

„Wy dajecie im jeść” – te słowa Jezusa, które słyszeliśmy podczas liturgii Mszy Św. dzisiejszej uroczystości, usłyszeli apostołowie w momencie, w którym się ich chyba najmniej spodziewali. Pięć tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci, to przecież zbyt wielu, żeby wystarczyło pięć chlebów i dwie ryby, choćby dzielić po okruszynie. Zapewne w tym momencie nie rozumieli jeszcze zupełnie, że możliwy jest taki cud, choć oglądali już wiele innych. Nie zdawali sobie zapewne także sprawy z tego, że to stwierdzenie Jezusa będzie się do nich odnosić nie tylko w sposób symboliczny i jednorazowy, ale że to oni właśnie staną się rozdawcami chleba życia, Ciała Pańskiego, którymi uczyni ich Jezus w wielkoczwartkowy wieczór, zapewniając o swojej miłości do końca i konsekrując na kapłanów i biskupów po wieczne czasy. Być może mieli w pamięci obraz Melchizedeka, króla Szalemu, tajemniczego kapłana, o którym Biblia nie mówi nic więcej, poza tym, że wymienia jego imię i mówi o złożonej przez niego ofierze z chleba i wina, o czym czytaliśmy również dzisiaj we fragmencie Księgi Rodzaju. Tradycja biblijna uważa go jednak za wzór oficjalnego kapłana, a Kościół po dzień dzisiejszy posługuje się wyrażeniem: „kapłan według obrządku Melchizedeka” stosując je do wszystkich kapłanów. Gdy więc św. Paweł z perspektywy czasu i doświadczenia mówi Koryntianom: „Ja przekazuję wam to, co otrzymałem, i mówi o ustanowieniu Najświętszego Sakramentu, „tej nocy, kiedy Jezus został wydany”, zamyka się w jakąś całość objawianie się Boga człowiekowi. Po przytoczeniu konsekracyjnych słów wypowiedzianych nad chlebem i winem, Apostoł kończy: „Ilekoć bowiem spożywacie ten chleb, albo pijecie kielich śmierci Pańską głosicie, aż przyjdzie.” To znaczy, że gdy przyjmujemy Ciało i Krew Pana, żywy Chrystus mieszka w nas i dokonuje w nas pewnego określonego dzieła; odrywa nas od nas samych i przywiązuje nas do Boga, w ten sposób niejako umożliwia nam przejście przez śmierć do pełni życia. I chociaż pozornie nic się nie zmienia w osobie przyjmującej Komunię św., bo przecież zachowuje ten sam zewnętrzny wygląd i wyraz twarzy, to jednak w najtajniejszej głębi dokonuje się proces śmierci i zmartwychwstania, jakby to Chrystus równocześnie unicestwiał ją i ożywiał. Właśnie dzisiaj w Uroczystość Bożego Ciała, Kościół pragnie uczcić w sposób

zewnątrzny tę tajemnicę obecności Boga wprowadzając nas w samo centrum naszych związków z Bogiem. Ukazuje nam Jezusa, który realizuje ten nasz związek z Bogiem przez swoją ofiarę, przez nieustanne ofiarowywanie się w Eucharystii, poprzez pozostawanie z nami w tajemnicy znaków sakramentalnych „aż do skończenia świata”. Dlatego też dzisiaj, gdy pragniemy dotknąć i jakoś zbliżyć się do tajemnicy Boga pozostającego z człowiekiem i dającego się człowiekowi wypada nam w pierwszym rzędzie za Św. Tomaszem zawołać słowami jego hymnu eucharystycznego: „Uwielbiam Cię nabożnie bóstwo utajone, co kryjesz się prawdziwie w tych figur zasłonie... Wzrok, dotyk, smak, o Tobie nie mówią nic do mnie, słuchowi wierzy tylko me serce niezłomnie.” Toteż właśnie o tę wiarę, niezłomną i pewną, trzeba nam dzisiaj pytać w głębi naszych serc, gdy wracamy myślą do wiecznika i do tego, czego Jezus tam dokonał, aby zbliżyć się do człowieka, aby dać się człowiekowi.

Roman Brandstaetter w powieści Jezus z Nazaretu pięknie odtwarza scenę wielkoczwartkowego wieczoru:

„Mijały chwile. Jego twarz pokryła się bladością. Na czole załśniły krople potu. Apostołowie utkwili wzrok w dłoniach Rabbiego, ale On nie uczynił żadnego gestu, który by mógł być wstępem do ojcowskiego podziału chleba, i wciąż trzymając wyciągnięte nad nim ręce zmawiał bezgłośnie modlitwę – tak tłumaczyli sobie poruszenia Jego warg, bo czyż mogły one tak bezgłośnie się poruszać z innego powodu niż z obfitości modlitwy? – A im dłużej trwały te tajemnicze ruchy warg, tym większe rosło napięcie w sercach apostołów, którzy ogarnięci oczekiwaniem trwali w nim jak w gęstej mgle. Tymczasem pod sklepieniem Jezusowych dłoni, nieruchomo zawieszonych nad przaśnikiem, niewidzialnie uchodził żywioł mocy, przenikał w chleb, wcielał się w Niego i nasyczał go sobą. Jezus patrząc nad głowami apostołów ku dojrzewającej pełni księżyca rzekł cichym głosem: Bierzcie i jedzcie. To jest ciało moje, które za was będzie wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę”.

Być może nie poruszają nas już te słowa. Przyzwyczailiśmy się do nich.

Przecież kapłan wypowiada je codziennie podczas przeistoczenia we Mszy Św. Kardynał, Ojciec Raniero Cantalamessa, kaznodzieja domu papieskiego,

wspomina następujące zdarzenie: Pewne sześciolatek dziecko towarzyszyło swoim rodzicom w kościele na Mszy Św. i jak wszystkie dzieci wierciło się i przeszkadzało. Ojciec karmił je i prosił, aby słuchało. I to małe dziecko słowo: „Słuchaj!” zrozumiało tak, jakby sam Bóg je wymówił. W tym właśnie momencie ksiądz wypowiadał słowa konsekracji: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje... Bierzcie i pijcie, to jest krew moja”. Dziecko wybuchło płaczem i przez cały dzień, za każdym razem, kiedy wracało do tego, co się zdarzyło zaczynało łkać. Rodzice nie rozumieli tego, co się zdarzyło, a dziecko nie wyrażało się jasno, ale w miarę upływu czasu uświadomiło sobie powód tego płaczu. Nie rozumiało nic z tajemnicy eucharystycznej. Jedyną rzeczą, jaką w pewnym momencie rozumiało było to, że ktoś ofiarował obecnym swoje ciało i krew. I to wzruszyło je aż do łez. To dziecko lepiej pojęło tajemnicę Eucharystii, niż można to zrobić czytając wszystkie książki, konkluduje O. Cantalamessa. Zrozumiało prawdziwy sens tej tajemnicy. **Ktoś**, Jezus Chrystus, ofiarował nam swoje ciało i krew, abyśmy je przyjmowali, abyśmy się nim karmili, abyśmy się nim umacniali. Czy można to pojąć ludzkim umysłem? Czy można to do końca zrozumieć? To jest właśnie Jezusowa miłość do końca, miłość Jezusa, który umywszy nogi apostołom, który spełniwszy pokornie akt służby wobec człowieka, oddał mu się całkowicie, na pokarm i napój.

Pewien ateista powiedział, że „człowiek jest tym, co je”. Jest to wyjątkowo prawdziwe w przypadku Eucharystii. Stajemy się tym, co spożywamy. Spożywamy Chrystusa i jak mawiali Ojcowie Kościoła stajemy się „jednym ciałem i jedną krwią” Chrystusa. Św. Augustynowi Jezus powiedział: „Nie ty będziesz tym, który przyjmie mnie do siebie, ale Ja będę tym, który przyjmie ciebie w siebie”.

Drodzy siostry i bracia. Jezus udzielając się nam w Komunii Św. przyjmuje nas w siebie. Jak bardzo musimy uważać na to, aby nie zadać gwałtu ciału Jezusa, aby nie zawieść zaufania Boga, który oddaje się nam bez osłony. Czy takim gwałtem zadany ciału Jezusa nie byłaby niegodnie, nieuważnie, bez miłości w sercu albo co nie daj Boże w grzechu ciężkim przyjęta Komunia Św.? Trzeba nam się na serio przejąć napomnieniem apostoła narodów: „Niech przeto człowiek baczy na samego siebie, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha.

Kto bowiem spożywa i pije niegodnie, potępienie dla siebie spożywa i pije nie bacząc na Ciało Pańskie”.

Trzeba jednak powiedzieć jeszcze coś więcej: Czy nam w ogóle zależy na przyjmowaniu Komunii Św.? Czy nam zależy naprawdę na uczestnictwie we Mszy Św.? Jak my traktujemy Boga przychodzącego do nas, jak wygląda nasze zachowanie się wobec tajemnicy ukrytego pod postaciami chleba i wina Chrystusa? Co powiedzieć o tych, którzy niby mówią, że wierzą, ale na Mszy Św. ich nie ma? Co powiedzieć o tych, którzy nigdy nie zdobywają się na uczciwe klękanie przed Najświętszym Sakramentem? Co powiedzieć o tych, którzy wychodzą z domu do Kościoła, ale do niego nie dochodzą, albo tylko podchodzą pod kościół? A niby wierzą, jak twierdzą, albo raczej, jak się im wydaje. A czy nie stoi nieraz w jaskrawej sprzeczności z uczestnictwem we Mszy Św. nasze życie?

Boże Ciało, to także okazja do rachunku sumienia z naszego traktowania Mszy Św., z naszego przyjmowania Komunii Św., przygotowania do niej i dziękczynienia po niej, z naszej czci dla Najświętszego Sakramentu.

Drodzy Siostry i Bracia. Dzisiejsza Uroczystość jest dla nas wezwaniem do rewizji naszej postawy, żeby wszystko nie skończyło się na zewnętrznym splendorze. On jest potrzebny i Chrystus obecny w Najświętszym Sakramencie jest go godzien. Czasem jednak można odnieść wrażenie, że my lubimy fanfary i bicie dzwonów, nie wyobrażamy sobie, aby nie być na procesji Bożego Ciała, ale już chlebem powszednim staje się niedziela bez Mszy Św. Z takiej pobożności niewiele wynika, nie znać tego po naszym życiu i postępowaniu i nie widać tego w naszym uczestnictwie w tajemnicach Bożych. A czy nie bywa też tak, że niejednokrotnie ci sami tzw. "wierzący" równie chętnie jak w procesji Bożego Ciała biorą udział w manifestacjach, które nie tylko nie dadzą się pogodzić z naszą wiarą, ale są skierowane przeciw Bogu i Jego prawu?

A czy naszej czci dla Najświętszego Sakramentu, co też warto sobie uświadomić, nie zabija rutyna, automatyczne uczestnictwo we mszy Św. i w Komunii Św., które musi w konsekwencji prowadzić do zabobonu, do obumarcia wiary a zatrzymania jedynie pozorów pobożności. Bóg wycofuje się wtedy z naszego życia, choć może tego nie zauważamy.

„Gorąco pragnąłem spożywać tę Paschę z wami” mówił Jezus do Apostołów i mówi do nas za każdym razem, gdy przychodzimy na sprawowanie Mszy Św. Do sprawowania tej uczty potrzebny jest wieczerzik, nie tyle nawet ten zewnętrzny, świątynia, ale przede wszystkim ten wewnętrzny, serce, dusza człowieka, które winny być przygotowane na przyjęcie Gościa, czyste i przytulne, aby mógł przyjść i zamieszkać. Bóg, który jest tak blisko w tabernakulum, chce być moim gościem, chce być w wieczerziku naszych serc, tam, gdzie rodzą się nasze myśli, szlachetne zamierzenia i pragnienia. On chce nas sobą karmić, chce nas sobą napełnić, chce nas przenikać swoją łaską. „Czy jednak Syn człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” Czy Chrystus znajdzie tę wiarę we mnie?

Bruno Ferrero, w książce pt. „Czterdzieści opowiadań na pustyni” zamieścił opowiadanie pt. „Opalić duszę”. Oto ono: „Pewien misjonarz w Papui Gwinei zauważył, że jeden z jego neofitów, dumny przywódca plemienia Kanaków, na koniec każdej Mszy św. podchodził do tabernakulum i pozostawał tam przez długi czas, stojąc z obnażonym torsem. Był to prosty człowiek, który nawet nie nauczył się czytać Pisma Św.

Któregoś dnia misjonarz, chcąc zaspokoić swoją ciekawość, zapytał, coź robi, stojąc w milczeniu przed tabernakulum. Kanaka z uśmiechem odparł: - Wystawiam moją duszę na słońce.”

Zeńchciejmy wystawiać swoją duszę na słońce jaśniejące nieustannie w tabernakulum, na Jezusa Chrystusa i pozwólmy Mu, aby nas sobą napromieniował, aby nas swoim światłem prześwietlił.

Dzisiaj wychodzimy na ulice naszych miast i wsi z Chrystusem Eucharystycznym. Złote monstrancje odbijają i załamują promienie słońca zmieniając wygląd naszego świata. Ale ten blask bijący od złotych monstrancji jest jedynie tłem dla innego światła, które płynie z ukrytego w okruszynie chleba Boga, światła, które przenika najgłębsze ciemności i staje się światłością wiekuistą. Nie chowajmy się zatem w cieniu, ale wystawmy swoje dusze na to słońce. Amen.